

## WSTĘP

Niniejsza praca jest kontynuacją tomu zatytułowanego *Krwawo zdobyty dom. Powrót Dolnego Śląska do Polski*. Traktuje o południowej części Dolnego Śląska, czyli o regionie Wałbrzycha i Kotliny Kłodzkiej. Opisuje jego powrót do macierzy. Region ten miał więcej szczęścia niż część północna Dolnego Śląska i nie został zniszczony. Poza nielicznymi miejscowościami na jego północnym skraju, żadnych większych walk w końcówce II wojny nie było. Praca na Zachód Armia Czerwona zostawiła sobie te tereny na deser. Gros sił skierowała na zdobycie Berlina i zajęcie jej sektora okupacyjnego w Niemczech. Dopiero po wykonaniu tego zadania zawróciła na południe, by dobić hitlerowskiego gada, który na linii Sudetów chciał stworzyć linię obronną i tuż przed radzieckim natarciem zaczął się cofać w stronę okupowanej Czechosłowacji. Cofanie to przerodziło się w ucieczkę. Komitety utworzone przez ludność cywilną przy walnym udziale niemieckich komunistów wywieszały białe flagi i witały czerwonoarmistów, którzy wyzwolili ich spod władzy złego Hitlera. Komitety te oczywiście były jego „największymi przeciwnikami” i liczyły naiwnie, że takimi deklaracjami zdobędą ich sympatię.

Cały region, a zwłaszcza Kotlina Kłodzka, był zapchany niemieckimi uciekinierami. Od dawna pełnił on bowiem rolę największego schronu przeciwniczego Niemiec. Każda miejscowość miała dwa razy więcej mieszkańców, niż figurowało ich w spisie. Szczególnie zatłoczone były wszystkie miasteczka uzdrowiskowe, których w regionie było bardzo dużo.

Armia Radziecka po zajęciu okolic Wałbrzycha, tak jak na całym Dolnym Śląsku, utworzyła swoje komendantury, które przejęły wszędzie władzę, opierając się na niemieckiej administracji cywilnej, z którą bardzo szybko ułożyła sobie współpracę. Niemcy w tym regionie byli przekonani, że znajdują się pod czasową okupacją radziecką, która skończy się przekazaniem Dolnego Śląska Niemcom, choćby i komunistycznym. Nawet nie dopuszczali do siebie myśli, że Dolny Śląsk miałby przypaść Polsce. Starali się pozyskać życzliwość radzieckich komendantur, by jakoś urządzić sobie życie i przetrwać najgorsze. Wszyscy Niemcy bardzo szybko zapomnieli „trzy dni wolności”, jakie radzieckie oddziały tyłowe urządziły praktycznie w każdej miejscowości. W ich trakcie żołnierze radzieccy gwałcili, rabowali i kradli.

Władzom polskim zależało na jak najszybszym przejęciu kontroli nad całym regionem Wałbrzycha, ale okazało się to nie być takie proste. Radzieccy komendanci twardo oświadczyli, że nie przekażą zarządu nad tym terenem polskiej administracji bez rozporządzenia od swojego zwierzchnika, czyli marsz. Iwana Koniewa. Okazało się, że aspirację do regionu zgłosił południowy sąsiad, czyli Czechosłowacja. Zanim władze polskie zdążyły przysłać do wszystkich powiatów swoich pełnomocników, tam

byli już Czechosłowacy, którzy oświadczyli radzieckim komendantom, że na podstawie umowy Pragi z Moskwą tereny te mają zostać przyłączone do Czechosłowacji. Tylko zdecydowana postawa władz polskich spowodowała, że Wałbrzych i cała Kotlina Kłodzka nie stały się częścią państwa czechosłowackiego. Autor bardzo szeroko opisuje cały konflikt, który w Kotlinie Kłodzkiej omal nie skończył się wybuchem nowej wojny, tym razem między Słowianami, aspirującymi do tego samego terytorium. Jest to sprawa ciekawa, a mało znana, o której niewiele się pisze, a mogła ona mieć bardzo poważne konsekwencje. Opóźniła i utrudniła przejście przez władze polskie spornego terytorium. Komendanci radzieccy otrzymali rzecz jasna dyspozycje do przekazania władzy administracyjnej polskim pełnomocnikom, ale nie wszędzie uznano to za postawienie kropki nad i. Bywało, że tak jak w Kudowie, rządziło dwóch starostów – polski i czeski, posługujących się do tego niemiecką administracją. Polacy, którzy przyjeżdżali na rekonesans do takiej miejscowości, czuli się dezorientowani i często wracali, nie widząc dla siebie tutaj perspektyw.

Radzieckie komendantury, które teoretycznie przekazały władzę cywilną polskiej administracji, jednak pozostawały na miejscu i często ingerowały w bieżące sprawy danych społeczności. Podlegli im żołnierze byli powiązani z Niemcami, zamieszkującymi okoliczne wsie i gdy władze polskie usiłowały na przykład wysiedlić ich, dochodziło do ostrych konfliktów z użyciem broni palnej włącznie. Żołnierze radzieccy bronili Niemców, bo czuli się ich opiekunami. Ci bowiem dostarczali im określonych kontyngentów żywnościowych, a młode Niemki

świadczyły im usługi natury seksualnej. W zamian Niemcy domagali się ochrony przed działaniami polskiej administracji, której przedstawiciele twardo mówili, że czas Niemców na tych terytoriach dobiegł już końca...

Autor przybliża okres powojenny, gdy w Kłodzku, Bystrzycy Kłodzkiej i okolicznych miejscowościach polskość była budowana od podstaw. Stara się opisać, z jakimi trudnościami musiała się borykać polska administracja, np. w Łądku-Zdroju, którego część uzdrowiskową zajęła dla swoich potrzeb administracja wojskowa Północnej Grupy Wojsk Radzieckich. Tu na wypoczynek i leczenie przyjeżdżali z rodzinami radzieccy oficerowie, na czele z marsz. Konstantym Rokossowskim, który w uzdrowisku zawsze pojawiał się w eskorcie samochodu pancernego.

Autor publikacji przypomina też, jak do Polski trafiły Duszniki-Zdrój, uzdrowisko, w którym leczył się i koncertował młodziutki Fryderyk Chopin.

Nie pomija także innych uzdrowisk w Kotlinie Kłodzkiej, takich jak Kudowa-Zdrój i Polanica-Zdrój. Liczy, że te partie książki zainteresują zwłaszcza kuracjuszy, którzy jeżdżą do tych miejscowości. Powinni poznać historię kurortów, do których udają się, by poprawić stan swojego zdrowia. Może wtedy, siedząc w kawiarni po zabiegach, pomyślą chwilę o tych, którzy byli tu pierwsi. Tworzyli tu Polskę, bez pytania o wynagrodzenie.

Sporo uwagi autor poświęca Wałbrzychowi, największemu miastu regionu, które władzom polskim udało się ustrzec przed zakusami Czechów, ale do 1948 roku musiało tolerować funkcjonowanie w nim potężnego radzieckiego garnizonu, liczącego 15 000 żołnierzy. Zajmował się on m.in. penetracją i badaniami kompleksu „Riese”,

których efekty po dziś dzień stanowią tajemnicę. Komplex ten hitlerowcy budowali niemal do ostatnich dni przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Wykorzystywali do tego m.in. więźniów z rozbudowanego systemu obozów, podlegającego kierownictwu obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Było w nim wielu Polaków, z których część po wyzwoleniu postanowiła pozostać na tych ziemiach. To z kolei dało załazek tworzącej się tu polskości.

Dzięki lekturze książki Czytelnicy będą mogli zapoznać się z powojenną sytuacją w powiecie świdnickim i w samej Świdnicy, dowiedzieć się, jak przebiegało „odniemczanie” tego terytorium i tworzenie struktur państwa polskiego.

Autor w swojej najnowszej publikacji, tak jak w poprzednich, przywołuje osoby kierujące procesami polonizacji całego regionu, ale także zwykłych szarych ludzi, którzy swoją pracą zaczynali tworzyć tu Polskę.

Czytelnik, wertując książkę, zapozna się też z koncepcją budowy na Dolnym Śląsku, a zwłaszcza w regionie wałbrzyskim, Nowej Jerozolimy, czyli skupiska Żydów polskich, repatriowanych ze Związku Radzieckiego. Byli oni deportowani z Kresów Rzeczypospolitej do Kazachstanu, na Syberię i innych republik radzieckich, i jako obywatele polscy otrzymali prawo powrotu do Ojczyzny. Władze polskie postanowiły skierować ich na Dolny Śląsk, by utworzyli tu swoje nowe skupisko, cieszące się dużą autonomią, choć uwzględniające nowe realia ustrojowe. Był to eksperyment, który miał stworzyć nowego Żyda. Nie handlarza, tylko robotnika i rolnika. Rozwijał się on dobrze i miał szansę powodzenia. Odpowiedź, dlaczego jednak nie wypalił i nie doprowadził do powstania

na Dolnym Śląsku Nowej Jerozolimy, Czytelnik znajdzie w książce. Jest to kolejna mało znana kwestia z najnowszej historii, o której nie powinniśmy zapominać. Zawsze bowiem znajdują się ludzie, którzy niesłusznie będą ją interpretować w duchu antypolskim, czyniąc z Polaków antysemitów. Tymczasem sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Syjonistyczni działacze robili wszystko, żeby storpedować działania Centralnego Komitetu Żydów w Polsce i nie dopuścić do powstania na ziemiach polskich skupiska żydowskiego. Chcieli, by Żydzi polscy wyjechali do Palestyny i tam tworzyli państwo Izrael.

Siłą książki jest oparcie jej na dużej liczbie relacji, wypowiedzi i wspomnień ludzi, którzy w latach 1945–47 budowali Polskę w regionie Wałbrzycha, Dzierżoniowa i Kotliny Kłodzkiej. Zaslugują oni na dobrą pamięć. To dzięki nim, wbrew niemieckiej propagandzie, Polska na Dolnym Śląsku zapuściła trwałe korzenie, których nie da się wykarczować.

Dopełnieniem tej pracy będzie kolejna publikacja poświęcona powrotowi Ziemi Lubuskiej do Polski, nad którą autor już pracuje.

Zapraszam do lektury.

Autor

## SUDETY I PRZEDGÓRZE W JARZMIE SWASTYKI

Hitler, przygotowując się do wojny, zdawał sobie sprawę, że aby jego armia odnosiła zwycięstwa na polach bitew, musi mieć solidne zaplecze w przemyśle zbrojeniowym. Wśród jego ośrodków ważną rolę odgrywał Dolny Śląsk, a zwłaszcza Sudety i Przedgórze Sudeckie, dokąd już od 1935 roku zaczęto przenosić z Niemiec fabryki produkujące amunicję, broń, sprzęt wojskowy, środki opatrunkowe, paliwo, mundury itp. W 1939 roku, na początku wojny, na rzecz Wehrmachtu pracowało w tym regionie ponad sto zakładów zbrojeniowych. Głównym powodem umieszczenia ich tutaj był fakt, że obszar ten leżał z dala od działań frontowych, poza zasięgiem alianckiego lotnictwa. Górzyste warunki i zalesienie terenu dawały możliwość zakamuflowania fabryk poprzez wkomponowanie ich w otoczenie. Sudety i Przedgórze Sudeckie miały też dobrze rozbudowaną infrastrukturę transportową, zarówno drogową, jak i kolejową, a także przemysłową, na bazie której można było tworzyć nowe zakłady. Nie bez znaczenia był również fakt, że miejscowa ludność popierała Adolfa Hitlera. Nawet Wałbrzych przestał być twierdzą „czerwonych”, a jego mieszkańcy

masowo poparli Hitlera. Zdecydowana większość mieszkańców regionu dała się przekonać nazistowskim hasłom propagandowym w rodzaju „Hitler tworzy pracę i chleb”. Świdnica, po Wrocławiu i Legnicy, uchodziła za miasto najbardziej zdominowane przez nazistów.

W Świebodzicach podsumowującym wyrazem poparcia dla Adolfa Hitlera było głosowanie nad programem Hitlera i NSDAP tzw. Volksabstimmung 12 listopada 1933 roku. Na „tak” oddano 5222 głosy, a przeciwko zaledwie 396. Jak podsumowuje Elżbieta Kościk: „Mieszkańcy Świebodzic bez reszty uwierzyli Führerowi i nawet jeśli część z nich oddała głos poparcia pod wpływem strachu, to i tak wyniki uzyskane są bardzo wymowne”<sup>1</sup>.

W nagrodę w 1934 roku w Świebodzicach zaczęto budowę obozu służby pracy – Arbeitsdienstlager. Miasto równocześnie przedstawiło ambitny plan budowy oraz modernizacji dróg i ulic. W październiku tego roku w Świebodzicach ruszyła przędzalnia, w której w 1937 roku pracowało już 620 robotników.

Ilość zakładów zbrojeniowych w rejonie Wałbrzycha systematycznie rosła. Pod koniec 1942 roku, czyli w momencie, gdy III Rzesza osiągnęła maksimum swych podbojów, ich liczba wynosiła już 400! Dla funkcjonowania tak dużej liczby zakładów była potrzebna dodatkowa siła robocza. W rejonie wałbrzyskim zatrudnieni byli robotnicy różnych narodowości: Polacy, Żydzi, Rosjanie, Ukraińcy, Czesi, Węgrzy, Włosi, Francuzi, Belgowie, Jugosłowianie, Grecy, Serbowie, Chorwaci i inni. Byli oni

---

<sup>1</sup> Cyt. za E. Kościk, *Lata 1918–1945*, [w:] *Świebodzice. Zarys monografii miasta*, red. K. Matwijowski, Wrocław–Świebodzice 2001, s. 162.

podzieleni na kilka kategorii. Elitę wśród nich stanowili dobrowolni robotnicy cywilni. Pochodzili oni głównie z krajów sprzymierzonych z Niemcami, a zatem byli to: Rumuni, Węgrzy, Słowacy, Chorwaci, Włosi. Zatrudniano ich na zasadzie umowy o pracę. Takich robotników było jednak niewielu. Gros pracowników zatrudnionych w regionie wałbrzyskim stanowili robotnicy przymusowi. Oni z kolei dzielili się na kilka kategorii. Najwyżej stali robotnicy z krajów podbitych przez III Rzeszę, za wyjątkiem Polski i ZSRR, a także jeńcy wojenni z Jugosławii, Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii. W ograniczonym stopniu mogli oni wpływać na warunki pracy. Mogli domagać się np. lepszego wyżywienia lub zakwaterowania itp. Do niższej kategorii należeli robotnicy przymusowi, którzy musieli aprobować istniejące warunki pracy i swojej egzystencji. Należeli do nich polscy i radzieccy robotnicy, polscy jeńcy wojenni nieżydowskiego pochodzenia, a także internowani włoscy żołnierze.

Ostatnią, najgorszą kategorię zatrudnionych stanowili w regionie wałbrzyskim jeńcy wojenni z ZSRR, polscy Żydzi oraz więźniowie obozów koncentracyjnych i wychowawczych. Byli oni traktowani jak bydło i nie mieli praktycznie żadnych praw. Pracowali w ekstremalnych warunkach, umierali z niedożywienia, wycieńczenia i przepracowania.

Lokowanie przemysłu zbrojeniowego w rejonie wałbrzyskim, na co zwraca uwagę Rafał Wietrzyński, było działaniem pedantycznym, starannie zaplanowanym i zorganizowanym. W Świebodzicach, niewielkim w końcu miasteczku stanowiącym awangardę Wałbrzycha, w 1941 roku zaczęto od założenia komanda pracy.

Z zatrudnionych w nim robotników tworzone brygady zajmujące się rozładunkiem materiałów z transportów, którymi przywożono elementy służące do budowy infrastruktury zbrojeniowej.

Świebodzińskie komando, noszące nazwę KL „Freiburg”, było też wykorzystywane na Zamku Książ, który w 1941 roku został przekształcony w składnicę depozytową, gdzie z dala od alianckich nalotów miały być bezpiecznie przechowywane arcydzieła sztuki germańskiej. Najprawdopodobniej były to zbiory Biblioteki Pruskiej w Berlinie. W sumie złożono je w 505 skrzyniach. Hitlerowcy mieli jednak w stosunku do zamku w Książu inne plany. Skrzynie zostały przewiezione na poddasze kompleksu cystersów w Krzeszowie, leżącego zresztą niedaleko. Hitlerowcy, składując je tam, liczyli zapewne, że nikt nie odważy się zbombardować tak wspianego zabytku.

Pod zamkiem w Książu hitlerowcy zaczęli wykonywać tajemnicze prace budowlane, do których wykorzystywano obywateli Czech. Mieszkali w obozie w Pełchnicy, który miejscowi ochrzcili od razu mianem „czeskiego”. Robotnicy czescy należeli do elity robotników przymusowych. Otrzymywali m.in. przepustki, pozwalające im na wyjście do miasta. Mogli pójść do piwiarni czy innej knajpy na... piwo. Podobne uprawnienia mieli górnicy włoscy, specjalnie sprowadzeni do drążenia sztolni pod zamkową górą. Ponoć to oni rozpuścili wiadomość, że pod zamkiem są wykonywane jakieś prace, o celowości których nawet oni sami nie mają pojęcia. Gestapo miało nawet wszcząć w tej sprawie dochodzenie, by dowiedzieć się, kto ujawnia tajne informacje o pracach poza zamkiem Książ, a także na jego terenie.

Oprócz Czechów i Włochów w rejon Wałbrzycha hitlerowcy ściągali też jeńców wojennych. Jak podaje Dorota Sula, później – niewykluczone, że było to w lipcu 1941 roku – w rejonie, który podlegał urzędowi pracy w Waldenburgu (Wałbrzychu): „zarejestrowano 2554 jeńców. W czerwcu 1942 roku było ich 2823, w lipcu 1943 roku – 4302. Ostatnie dane pochodzą z sierpnia 1944 roku, kiedy to wykazano 6936 jeńców”<sup>2</sup>. Oprócz jeńców w rejonie Wałbrzycha pracowali także robotnicy przymusowi, okreśłani przez niemiecki urząd pracy mianem robotników zagranicznych. Według ostatnich danych z 15 sierpnia 1944 roku było ich 13 840 i stanowili oni 17% ogółu.

W sierpniu 1940 roku Niemcy założyli na terenie jednego z majątków rodziny barona Albrechta von Richthofena obóz koncentracyjny Gross-Rosen. Pierwszy transport więźniów dotarł do niego już w sierpniu. Liczył on stu więźniów. Wśród nich było 98 Polaków i dwóch niemieckich kryminalistów, którym być może władze hitlerowskie chciały powierzyć funkcje kapo, czyli więźniów funkcyjnych. Pierwszym komendantem obozu został Artur Rodl. Początkowo, w fazie tworzenia, Gross-Rosen funkcjonował jako filia obozu w Sachsenhausen. W maju 1941 roku uzyskał samodzielność. Pełnił on wiele funkcji. W stosunku do jeńców radzieckich był on obozem zagłady. Na przełomie 1941 i 1942 roku zamordowano w nim 2500 radzieckich więźniów.

W 1944 roku obóz koncentracyjny w Gross-Rosen stał na czele potężnego imperium, na które składało się

---

<sup>2</sup> D. Sula, *Robotnicy przymusowi, jeńcy wojenni i więźniowie KL Gross-Rosen w Waldenburgu (Wałbrzychu) w latach 1940–1945*, „Nowa Kronika Wałbrzyska”, t. IV, red. S. Bielawska, Wałbrzych 2016, s. 20.

ponad sto różnych podobozów. Tylko w rejonie wałbrzyskim działały one w: Bielawie, Dzierżoniowie, Gorzanie, Strzegomiu-Grabinie, Ścinawce Średniej, Świebodzicach, Wałbrzychu i Zakrzcu. Oprócz siły roboczej więźniów i jeńców w zakładach produkcyjnych na terenie Przedgórza Sudeckiego wykorzystywano też siłę roboczą robotników umieszczonych w obozach i podobozach pracy przymusowej. W samym Wałbrzychu takich obozów było kilkanaście.

Hitlerowcy, jak twierdzi Rafał Wietrzyński, „starali się praktycznie wykorzystać miejscowość w Sudetach i na Pogórzu Sudeckim, która nadawałaby się na lokalizację baz produkcyjnych”<sup>3</sup>.

W Kamiennej Górze umieszczono tajny zespół fabryk i laboratoriów Luftwaffe. W Miroszowie i Bolkowie – zakłady koncernu VDM produkujące części do samolotów. Bielawa, Głuszycza i Sobótka stały się miejscem, w którym zaczęły działać zakłady należące do koncernów Boscha i Kruppa, wytwarzające podzespoły dla potrzeb lotnictwa. Dla przemysłu samolotowego pracowało też kilka fabryk, uruchomiono zakłady radiowe Hagenuk. Zakłady produkujące dla wojska ruszyły też w Strzegomiu i Świebodzicach. W okolicy Świebodzic i Wałbrzycha jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Niemcy zlokalizowali wiele fabryk paliwowych zajmujących się produkcją paliwa syntetycznego ze złóż węgla kamiennego. Technologia ta była dość skomplikowana i kosztowna. Niemiecki koncern chemiczny IG Farben zaczął

---

<sup>3</sup> R. Wietrzyński, *Świebodzice. Miasto w cieniu swastyki. Wojenne losy Świebodzic 1939–1945*, Świebodzice 2015, s. 21.



Budowa obozu Gross-Rosen.

*Źródło: AIPN*



Więźniowie pomordowani przy wznoszeniu obozu Gross-Rosen.

*Źródło: AIPN*

jednak prowadzić badania nad nią już w 1926 roku. Hitler natychmiast się nią zainteresował. Już w czerwcu 1935 roku koncern ten zlecił swojej spółce Anorgana, która miała w pobliżu Wałbrzycha fabrykę nawozów azotowych, podjęcie prób wdrożenia technologii w życie. III Rzesza nie posiadała bowiem własnych złóż ropy naftowej i chcąc zapewnić paliwo dla zmechanizowanej armii, musiała starać się je wyprodukować za wszelką cenę. Jak pisze Rafał Wietrzyński, był to proces bardzo kosztowny i by obniżyć jego koszty, wytwórnice benzyny syntetycznej lokowano w pobliżu kopalń. Na przerobienie jednej tony węgla na benzynę syntetyczną potrzeba było zużycia aż siedmiu ton węgla: „Produkcję paliwa zaczynało od zmielenia węgla w metalowych młynach, gdzie potężne walce miażdżyły go na proszek. Pod ciśnieniem 200–300 atmosfer i w temperaturze 430–480 stopni poddawano go następnie skomplikowanemu procesowi technologicznemu, w rezultacie którego otrzymywano ciecz przypominającą ropę naftową. Przechodząc z kolei przez ciśnieniowe komory, hydrokrakingi i reformingi, była ona poddawana destylacji, co w efekcie dawało gotowe ekstrakty. Bardzo wysokiej jakości paliwo otrzymywały U-Boaty, gorsze okręty nawodne Kriegsmarine. Paliwo ciężkie, oleje i smary zużywały czołgi i inne pojazdy Wehrmachtu”<sup>4</sup>.

Wywiad ZWZ-AK już w 1942 roku informował alian-tów, że „wzdłuż linii kolejowej poczynawszy od Kuźnic Świdnickich, przez Pogórze, Wałbrzych, Stary Zdrój, aż do Świebodzic, koncentrują się zakłady wytwarzające

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 22.

benzynę syntetyczną. Stwierdzono tam istnienie 13 fabryk. Należą one do koncernu IG Farben i powstały już częściowo przed wojną. Umieszczone są na stokach gór w lasach. Sześć fabryk znajduje się w okręgu Podgórze-Wałbrzych, największa z nich leży w północno-zachodniej części miasta Wałbrzych. Zakłady posiadają kilka chłodni, kłęby pary widoczne są na odległość 5–6 km. Zbiorniki położone są na wyższym poziomie, każdy z nich obsługuje 30 cystern benzyny”<sup>5</sup>.

Oprócz uruchomienia w rejonie Wałbrzycha całego szeregu fabryk i wytwórni pracujących na rzecz niemieckich sił zbrojnych, władze hitlerowskie niemal do momentu wkroczenia do Książa oddziałów Armii Czerwonej prowadziły prace, których cel po dziś dzień nie jest do końca znany. Na temat, do czego miał służyć kompleks „Riese”, można tylko spekulować. Już w czasie II wojny światowej SS i Gestapo zaczęły rozpowszechniać plotki, mające odwrócić uwagę od tego, jakim naprawdę celom ma służyć powstający zespół budowli i sztolni. Utrzymać w tajemnicy budowę tak dużej inwestycji, w której brało udział około trzech tysięcy robotników, pilnowanych przez kilkuset esesmanów, na potrzeby której przywożono wielkie ilości materiałów budowlanych, było niemożliwe. Propaganda SS zaczęła więc upowszechniać informacje, że zamek w Książu jest przebudowywany na kwaterę Hitlera.

Roboty w rejonie Zamku Książ i bezpośrednio pod nim szły pełną parą nawet, gdy zima z 1944 na 1945 roku i pierwsze mrozy zaczęły mocno dawać się we znaki

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 23.

aryjskim i żydowskim więźniom wykonującym główną część prac. By utrzymać tempo prac, hitlerowcy, jak pisze Rafał Wietrzyński, zdobyli się na rzecz całkowicie sprzeczną z ich dotychczasową praktyką: „Zdarzyła się rzecz niesłychana i niestosowana dotychczas w niewolniczym systemie III Rzeszy. Zarząd Budowy otrzymał duży transport ubrań i płaszczy. Ubrano w nie więźniów, którzy nie mieli ciepłego przyodziewku. Były to nie wiadomo skąd zdobyte przez Niemców szyniele i mundury angielskie, francuskie, amerykańskie. Naziści tak bardzo spieszyli się z kontynuowaniem prac, że zrezygnowali z pracochłonnego naszywania syjonistycznych gwiazd i rombów z oznakami narodowościowymi więźniów”<sup>6</sup>.

Jak dalej podaje Rafał Wietrzyński, im bliżej było końca wojny „poczynania Niemców i praca przybrały objawy gorączkowego pośpiechu”<sup>7</sup>. Berlin naciskał coraz bardziej na gauleitera Dolnego Śląska Karla Hankego, by przynaglał do większego wysiłku całą ekipę realizującą projekt. Na jej czele miał stać słynny hitlerowski architekt profesor Hermann Giesler, brat gauleitera Monachium.

Jak pisze Rafał Wietrzyński: „Na częstych odprawach z kierownictwem robót Hanke i Giesler stale podkreślali, że więźniowie pracować muszą do ostatniego tchu. I zaznaczyli, że od szybkiego wykończenia robót i przystosowania obiektu do użyteczności w dużej mierze zależy zwycięskie zakończenie wojny, gdyż Książ ma w tym przypadku ważne znaczenie”<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 46.

<sup>7</sup> Tamże, s. 47.

<sup>8</sup> Tamże.